

The Creeping Darkness

autor: Pen Stroke

Prereed, Edycja i Korekta [Oryginału](#):

Batty Gloom

Tłumaczenie: Accurate "Accu" Memory.

Korekta: Vulture

Rozdział Czwarty: Zabrani

Wpis do dziennika 65

Sprawy mają się dobrze. Udało mi się dać Twilight Sparkle sposób, by mogła odeprzeć ciemność. Teraz jest blisko Emblem, blisko swoich przyjaciół i bezpieczeństwa światła. Gdy już się spotkają, może uda mi się skorzystać z Mocy Harmonii. Elementy to potężna siła — i nie mam wątpliwości, że będą w stanie zakończyć tę historię szybko. Odesłać Nightmare Moon z powrotem do ciemności.

A jednak, mimo to Nightmare Moon wydaje się niewzruszona. Wciąż słyszę jej szepty, słowa w ciemności kabiny, ale ona w ogóle się nie martwi. Co ona wie, czego ja nie wiem? Co planuje? Jako autor tej historii powinienem to wiedzieć... ale nie wiem.

Na razie mogę tylko pisać dalej.



Nigdy... nigdy w całym swoim życiu Twilight nie była tak szczęśliwa na widok latarni ulicznej... a to szczęście tylko wzrosło, gdy spojrzała wzdłuż jasno oświetlonej głównej ulicy Emblem. Jakimś cudem udało jej się dotrzeć na dół, nawet gdy Zabrani zaczęli atakować z większą siłą. Zakłęcie, które odkryła — to, które wywoływało jasny błysk światła — pomogło je odeprzeć... choć samo jego użycie, nawet kilkakrotne, zostawiło Twilight wyczerpaną zarówno magicznie, jak i psychicznie.

Mimo to światła miasta były kojące. Nerwowe napięcie, które ścisnęło mózg Twilight niczym ciasno zawiązana lina, zaczęło w końcu puszczać. Poczucie bezpieczeństwa przywróciło jej odrobinę energii, która przegnała część — ale nie całość — bólu w nogach. To była energia, której Twilight potrzebowała, by utrzymać się na kopytach i iść dalej ulicą, zaglądając do kilku sklepów, które wciąż były otwarte, w poszukiwaniu przyjaciół.

Twilight zaczęła się już bać, że przegapiła swoje przyjaciółki, że te już odeszły i wróciły do zamku, gdy usłyszała śmiech Pinkie Pie, unoszący się w nocnym powietrzu. Podążając za dźwiękiem, w końcu znalazła się przed małą restauracją na rogu. Szyld przed lokalem głosił „Sundae’s Sundaes”, a na tablicy widniała ilustracja deseru lodowego serwowanego przez klacz z lodowym deserem jako znaczkiem.

Twilight wsunęła się do środka, a jej uszy zalały rozmowy i śmiech. Wśród ponurawych kucyków, zamieszkujących to miasteczko, Twilight od razu dostrzegła swoje przyjaciółki — ich barwne futerka wyróżniały się wyraźnie na tle reszty.

— Och... HEJ, TWILIGHT! — zawołała Pinkie Pie, kompletnie nie przejmując się tym, że przeszkadzała innym kucykom jedzącym w lodziarni. — Tutaj jesteśmy!

Twilight szybko podeszła, nie chcąc zwracać na siebie zbyt dużej uwagi. Wszystkie jej przyjaciółki powitały ją ciepłym uśmiechem.

— Hej, kochanieńka, cieszę się, że jednak postanowiłaś zejść na dół i do nas dołączyć.

— Choć trochę się spóźniłaś. Miałśmy właśnie wracać do zamku. Większość rzeczy w miasteczku już się zamyka. Ale nuda.

— Twilight... kochana, nie zrozum mnie źle, ale wyglądasz, jakbyś była kompletnie wykończona... i masz coś fioletowego i lepkiego we włosach — zauważyła Rarity. — Stało się coś?

Twilight skinęła głową. — Tak, ale nie mogę o tym mówić tutaj. Musimy znaleźć jakieś prywatne miejsce... dobrze oświetlone.

— No nie, właśnie zamówiliśmy... — jęknęła Dash.

— To, że Twilight ma coś ważnego do powiedzenia, nie znaczy, że mamy rezygnować z jedzenia. Założyłabym się o prawą przednią, że to eleganckie miejsce ma jakąś prywatną salę. Po prostu poprosimy, żeby nas tam przenieśli. Poza tym, Twilight, sądzę, że rożek lodowy zrobiłby ci dobrze.

Twilight otworzyła usta, by zaprotestować, ale zdradził ją brzuch. Lody faktycznie brzmiały cudownie... coś, co ukołoby nerwy i dało trochę cukrowego kopa — dokładnie to, czego potrzebowała po tym, jak wyczerpała się biegnąc z góry. Sprawdzi, czy lodziarnia faktycznie ma takie prywatne pokoje, jak mówiła Applejack. Jeśli tak, zamówi coś sobie, a potem opowie przyjaciółkom, co się wydarzyło... przy lodowych deserach.

No i przy okazji zmyje z grzywy zaschnięty fioletowy dżem w łazience.



Twilight wypila ostatni łyk swojego waniliowego shake'a, kojąc zmęczone struny głosowe. Chłodna, mleczna mieszanka spływała jej gardłem, dalej rozluźniając napięte mięśnie ciała i uspokajając umysł. Prywatna sala była jasno oświetlona, niemal bez cieni... Twilight po raz pierwszy tej nocy poczuła się bezpieczna.

Opowiedziała przyjaciółkom wszystko. Koszmar, jaki miała w pociągu, to, co stało się z Celestią i Lunami, jej przerażający bieg z góry. Ich twarze zdradzały różne emocje: niedowierzanie, strach i sceptycyzm... Applejack, Rarity i Dash wyglądały na najbardziej

sceptyczne. Twilight im się nie dziwiła. Sama, słysząc własne słowa, zaczynała wątpić w swoje zdrowie psychiczne — gdyby nie to, że musiała zmyć z grzywy płamę po winogronowym dżemie. Fizyczny dowód, że coś się wydarzyło.

— Więc mówisz, że coś zabrało Celestię, Lunę i wszystkich w zamku... i nie zostawiło ani śladu? — zapytała Dash.

Twilight kiwnęła głową. — Tak, wiem, jak to brzmi, ale tak właśnie było. Proszę, musicie mi uwierzyć.

— Nie martw się, wierzymy ci — zapewniła Applejack.

— Taaa, wierzymy, że ci odbiło — mruknęła Dash, po czym dostała kopytem w tył głowy od Applejack. Obie przez chwilę patrzyły na siebie spode łba, zanim Dash skrzyżowała przednie kopyta i spiorunowała wzrokiem stół, a Applejack kontynuowała.

— Mimo wszystko, kochanieńka, może powinniśmy powiedzieć o tym komuś.

— Komu? Wszystkie gwardzistki zniknęły.

— Och, powinniśmy powiedzieć szeryfce! — zapiszczała Pinkie Pie. — Wydawała się supermiłą klaczą, opowiedziała nam nawet, kiedy gasną latarnie uliczne!

Oczy Twilight zwęziły się. — Latarnie uliczne... gasną?

— Tak, mówiła, żebyśmy nie siedziały zbyt długo na zewnątrz — odpowiedziała Rarity. — Burmistrz chce zaoszczędzić trochę pieniędzy na rachunku za prąd, więc większość lamp ulicznych wyłącza się około północy. Tylko kilka zostaje włączonych ze względów bezpieczeństwa.

Oczy Twilight powędrowały ku zegarowi na ścianie, którego wskazówki właśnie idealnie się wyrównały. Była dokładnie północ. Na karku Twilight pojawił się zimny pot. Zerwała się z miejsca i pchnęła drzwi oddzielające prywatną salę od reszty lodziarni. Spojrzała na salę główną, pełną kucyków rozkoszujących się deserami, a potem przez okna frontowe.

Na zewnątrz latarnie wciąż świeciły — jasne światło odpierało ciemność. Aż jedna po drugiej zaczęły gasnąć: najpierw ta po drugiej stronie ulicy, potem kolejna... i jeszcze jedna. Wkrótce wszystkie latarnie przed lodziarnią pogrążyły się w mroku.

Twilight podbiegła do drzwi, otwierając je z hukiem, mimo dziwnych spojrzeń, jakie rzucali jej inni klienci i personel lodziarni. Bezpieczne, spokojne uczucie, które towarzyszyło jej, gdy po raz pierwszy weszła do miasteczka, zniknęło, a mrowienie na karku mówiło jej, że nadciąga ciemność.

— Proszę pani... — odezwał się jeden z kelnerów. — Wszystko w porządku?

Twilight spojrzała za siebie, uświadamiając sobie, że wszyscy w restauracji patrzą tylko na nią. Powinna ich ostrzec przed nadchodzącą ciemnością? Czy w ogóle warto? Jej

przyjaciółki ledwo jej wierzyły, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było to, by porządni obywatele Emblem uznali ją za obłąkaną i zamknęli w areszcie.

Wymusiła uśmiech, wracając do środka:

— Oczywiście... po prostu potrzebowałam trochę nocnego, świeżego powietrza.

Utrzymała uśmiech jeszcze przez chwilę, po czym ruszyła z powrotem do prywatnego pokoju. Jej przyjaciółki obserwowały ją z progu, ale szybko wycofały się do środka, gdy jednorożka wbiegła galopem, zatrzaskując za sobą drzwi magią.

— Na pewno wszystko z tobą w porządku, Twilight? Zachowujesz się bardzo dziwnie.

— W porządku... Myślę, że powinnyśmy... zostać tutaj, w świetle. Tak, po prostu zostaliśmy tu do rana.

— Twi, ta lodziarnia jest otwarta tylko do pierwszej w nocy. Kierownictwu raczej się nie spodoba, że chcemy tu nocować. Poza tym, dlaczego aż tak ważne jest, żebyśmy zostały w świetle?

— Bo— — zaczęła Twilight, ale głos uwiązł jej w gardle, gdy światła w pokoju nagle zgasły.

— OOOH, to było straszne. Opowiedzmy sobie straszne historie!

— Nie, Pinkie! — warknęła Twilight, zapalając róg, którego światło rozlało się po całym pomieszczeniu niczym latarnia. Rarity również użyła magii, a dwa źródła światła wystarczyły, by wszystkie sześć przyjaciółek mogło się nawzajem dość wyraźnie widzieć.

— Słuchajcie, musimy znaleźć miejsce, gdzie jest światło. Dopóki nie będziemy w oświetlonym miejscu, nie będziemy bezpieczne.

— Jejku, Twilight, nie wiedziałam, że boisz się ciemności — zaśmiała się Dash, ale szybko poczuła kopyto Applejack uderzające ją w tył głowy.

— Ej, przestań!

— Przestanę, jak nauczysz się trzymać język za zębami.

— Co niby powiedziałam?

— Cokolwiek się tu dzieje, wyraźnie przeraża Twilight, i nie potrzebuje, żebyś się z niej nabijała.

— Och, daj spokój. Kuce otulone cieniem z siekierami? To przecież musi być jakiś żart, i to kiepski. Gdyby naprawdę chciała nas przestraszyć, dodałaby jakieś krzyki i hałasy.

I wtedy właśnie z zewnątrz małego, prywatnego pokoiku zaczęły dochodzić krzyki... krzyki pełne przerażenia i strachu. Wszystkie sześć przyjaciółek wbiło wzrok w drzwi; z

wyjątkiem Fluttershy, która w panice schowała się pod stół i trzęsła się, zakrywając oczy kopytami.

Krzyki trwały jeszcze chwilę, po czym zapadła cisza. Żadna z klaczy się nie ruszyła, nasłuchując czujnie... ale jedyne, co słyszały, to ich własne, ściszone oddechy.

— I co teraz powiesz? — mruknęła Applejack, patrząc na Rainbow Dash, która tylko odpowiedziała niepewnym uśmiechem.

— Dobrze... nadal jesteśmy bezpieczne — powiedziała Twilight, próbując przekonać bardziej samą siebie niż resztę. — Musimy tylko znaleźć latarki, lampy, cokolwiek, co daje światło. Potem znajdziemy dobrze oświetlone miejsce i tam przeczekamy do rana. Kiedy słońce wstanie, będziemy mieć czas, żeby dowiedzieć się, co się dzieje i jak to naprawić.

— A nie możemy... nie możemy po prostu zostać tutaj? — zapytała Fluttershy, wychylając głowę spod stołu. — To znaczy... po tych wszystkich krzykach... coś tam musi być złego... czy nie byłoby bezpieczniej tutaj?

— Tu jest zbyt ciemno.

— Może powinniśmy sprawdzić skrzynkę z bezpiecznikami — zaproponowała Rarity. — W końcu to urocza lodziarnia, raczej nie będzie trudno włączyć z powrotem światła.

Twilight skinęła głową.

— To niegłupi pomysł. Ja pójdę sprawdzić, a wy zostańcie tutaj.

— No chwileczkę, kochanie. Jeśli choć połowa z tego, co mówiłaś, jest prawdą, to nie podoba mi się pomysł, żebyś sama chodziła po ciemku.

— Tak, pozwól mi iść z tobą, Twilight. Dziewczyny jednorożki muszą się trzymać razem, prawda?

— Nie, jeśli obie wyjdziemy, to reszta zostanie tutaj w ciemności i będzie narażona. Któraś z nas musi tu zostać, żeby utrzymać przynajmniej trochę światła.

— Dobrze, to się podzielmy. Pinkie Pie, ty pójdziesz ze mną i Twilight sprawdzić, czy da się przywrócić światło w tym miejscu. Rarity, ty idź z Dash i Fluttershy i zobaczcie, czy uda się znaleźć jakieś latarki, lampy i tym podobne. Widziałam po drugiej stronie ulicy sklep wielobranżowy, tam na pewno coś będzie.

— I Twilight — dodała Applejack. — Nie waż się mówić, że to zbyt niebezpieczne. Trzymałyśmy się ciebie w lesie Everfree i nie zamierzamy cię teraz zostawić.

Twilight nie potrafiła ukryć zdenerwowania, jej wzrok raz po raz uciekał w stronę drzwi oddzielających je od reszty lodziarni. Dla niej las Everfree wydawał się wręcz bezpieczny w porównaniu z tym, co działo się teraz. A jednak, patrząc na swoje przyjaciółki, nie mogła się nie uśmiechnąć. To było niebezpieczne, ale przecież to one pokonały Nightmare Moon. Były jej przyjaciółkami, a kiedy przyjaciele trzymają się razem, wszystko jest możliwe.

— Dobrze, zróbmy to razem. Ale Rarity, kiedy ty, Dash i Fluttershy zdobędziecie to, co trzeba ze sklepu, zostańcie tam, dopóki nie zobaczycie, że światła tu wróciły. Jeśli nie uda nam się ich przywrócić, przyjdziemy do was i zabarykadujemy się tam na noc.

— Ale przecież ten sklep był zamknięty — zauważyła Rarity. — Jak mamy coś stamtąd wziąć?

— Włamać się i zabrać, co potrzebne.

— Włamać się... chcesz, żebyśmy po prostu wszystko ukradły? To takie barbarzyńskie! — zawołała Twilight.

— Zgadzam się z Twilight — powiedziała Applejack. — Nie mamy już luksusu bycia uprzejmymi. Bierzcie wszystko, co może się przydać. A jak kogoś to będzie za bardzo gryzło, to niech zrobi listę — zapłacimy właścicielowi sklepu, jak tylko słońce wzejdzie.

— No dobrze... Cóż, desperackie czasy wymagają desperackich środków...



Twilight uchyliła drzwi i ostrożnie wychyliła głowę do głównej sali lodziarni. Nie było tam żywej duszy... co jednocześnie przynosiło ulgę i niepokój. To oznaczało, że żaden z Zabranych nie czaił się tuż za drzwiami, ale jednocześnie nasuwało pytanie: gdzie podziiali się wszyscy klienci i pracownicy?

Nie mogły się jednak teraz na tym skupiać. Rarity, Rainbow Dash i Fluttershy wybiegły przednie drzwi restauracji i przemknęły przez ulicę w stronę sklepu ogólnego. Tymczasem Twilight poprowadziła Applejack i Pinkie Pie na tyły lokalu, starając się oświetlać pomieszczenia, by wszystkie trzy mogły szukać skrzynki z bezpiecznikami.

Przeszły przez kuchnię, gdzie porzucone desery zaczynały się już topić w słodką zupę. Pinkie Pie, która nie znosiła marnowania słodkości, natychmiast rzuciła się do pochłaniania każdej porcji lodów, która nie była pod niczyją opieką. Applejack i Twilight tymczasem rozglądały się po pomieszczeniu.

— Muszę przyznać, Twilight, że nie jestem klaczą, która boi się ciemności, ale... *brrr...* nie będę kłamać, coś tu mi się nie podoba.

Twilight kiwnęła głową, spoglądając na jedną ze ścian kuchni.

— Wiem... tak było przez większość drogi z zamku. Zawsze robi się tak, kiedy...

— Kiedy co?

— Kiedy w pobliżu jest Zabraný.

W tej samej chwili Twilight zaczęła omiatać pomieszczenie światłem z rogu, szukając cieniopodobnego kucyka. Mogli wyłonić się z niemal każdego miejsca, z każdej ciemności. W pomieszczeniu panowała zupełna ciemność, poza blaskiem jej magii — mogli ich otoczyć... i właśnie to zrobili.

Na drugim końcu pomieszczenia Pinkie Pie siłowała się z zatraskiem dużej zamrażarki, najwyraźniej próbując dostać się do lodów w środku. Za jej plecami Twilight dostrzegła jakąś postać powoli wchodzącą w zasięg światła. Wyglądała jak jeden z kelnerów — ogier zmierzał w stronę Pinkie z na wpół rozbity butelką po oranżadzie w zębach.

— Pinkie Pie! — krzyknęła Twilight. — Uważaj!

Różowa klacz odwróciła głowę, patrząc na Twilight z zaciekawieniem, a potem spojrzała w drugą stronę. Jej wzrok spotkał się z oczami Zabranego kelnera... ale zamiast wpaść w panikę, Pinkie Pie odwróciła się w jego stronę i zaczęła robić głupie miny.

— Pinkie... CO TY ROBISZ?!

— No przecież się śmieję z duszka — odparła Pinkie Pie. — Mam ci zaśpiewać piosenkę jeszcze raz?

— Kochana, to nie ten typ duszka!

— Ależ oczywiście, że tak. Jest duży, straszny... ma świecące oczy. To idealny duszek! Wystarczy się odwrócić, spojrzeć mu prosto w oczy i zrobić: ha... ha... ha...

Zabrany kelner zamarł w bezruchu, a mózg Twilight zrobił fikołka. Czy to naprawdę zadziałało?!

Nadzieja jednak nie trwała długo — kelner zamachnął się głową, szykując się do ataku butelką. Pinkie Pie w ostatniej chwili zdążyła się uchylić, przebiegła obok niego i wskoczyła za Twilight, z oczami wielkimi jak talerze i kompletnie wyprostowaną, oklapniętą grzywą.

— Śmiech nie zadziałał. Śmiech nie zadziałał! ŚMIECH NIE ZADZIAŁAŁ!!! — zawodziła Pinkie Pie, ogarnięta strachem i paniką.

— No to chyba pora przejść do bardziej fizycznych rozwiązań — rzuciła Applejack, chwytając patelnię z pobliskiej kuchenki. Rzuciła się na Zabranego, zamachując się nią z całej siły. Cios trafił w cel — patelnia zadzwęczała jak dzwon, uderzając kelnera prosto w pysk. Głowa Zabranego odchyliła się na bok... ale po krótkiej chwili zaczął się znowu poruszać i zaatakował Applejack.

— Co u licha!? Co to za stwór, co może dostać patelnią w łeb i nawet się nie zachwiać?!

— Trzeba najpierw spalić cienie! — zawołała Twilight, podbiegając do niej. Skupiła światło ze swojego rogu w wąski, intensywny promień. Kelner syknął i zaczął się cofać, światło parzyło go, a cienie, którymi był spowity, zaczęły się spalać i unosić w powietrzu w postaci żarzących się drobinek. Po kilku sekundach pojawił się błysk — resztki ochronnej ciemności zapłonęły i zniknęły.

— TERAZ! — krzyknęła Twilight.

Applejack ruszyła naprzód i jeszcze raz zamachnęła się patelnią z całej siły. Cios trafił Zabranego w bok głowy — patelnia przeszła przez jego sylwetkę i wypadła po drugiej stronie. Cień rozpadł się na smużki dymu, które po chwili całkiem się rozwiały. Jedynym śladem po nim była rozbita butelka, która z brzękiem upadła na podłogę.

— I... i ty mówisz, że te straszdyła goniły cię aż z samej góry? — zapytała Applejack, wypluwając patelnię.

— Mniej więcej... — odpowiedziała Twilight, dysząc ciężko i siadając na zadzie. Położyła kopyto na piersi, starając się uspokoić serce.

— No to myślę, że zatrzymam sobie tę patelnię. Ty wypalasz cienie światłem, a ja kończę robotę.

Twilight kiwnęła głową, wdzięczna, że jej przyjaciółka nie boi się użyć siły, kiedy zajdzie taka potrzeba. Tak, to był plan, który mógł zadziałać. Ona osłabi Zabranych światłem, a Applejack zajmie się resztą. I przynajmniej uderzenie patelnią nie było tak krwawe jak siekiera z jej snu.

— Ale i tak powinniśmy się ruszyć. Nie chcę tu sterczeć w ciemnościach jak kaczki na odstrzał.

— Tak... musimy znaleźć skrzynkę z bezpiecznikami... ale co z Pinkie Pie? — zapytała Twilight, kierując światło w stronę zwykle energicznej klaczy.

Pinkie była zwinięta w ciasny kłębek w rogu pomieszczenia, drżała, wpatrzona w swoje kopyta. Mruczała coś pod nosem, wyraźnie zmagając się z tym, co działo się w jej głowie.

— Ale śmiech nie zadziałał... ale przecież śmiech zawsze działa... ale nie zadziałał...



TRZASK

— Naprawdę, Rainbow Dash, musiałaś wybić szybę? — zapytała Rarity, z niesmakiem przerzucając grzywę.

— A niby jak inaczej miałyśmy się tam dostać? — odpowiedziała niebieska pegazica, wkładając kopyto w dziurę w szkłe, które właśnie rozbiła dobrze wycelowanym kamieniem. Po chwili dłubania w zamku coś kliknęło, a Dash uśmiechnęła się szeroko i pchnęła drzwi do sklepu ogólnego. Rarity i Fluttershy weszły za nią, a cała trójka rozproszyła się, zaczynając przeszukiwać sklep.

— I tak uważam, że to wyjątkowo niegrzeczne — szepnęła Rarity, a jej głos poniósł się po sklepie.

— Tak, słyszałyśmy to już z tuzin razy — warknęła Dash, unosząc się między alejkami. — A teraz przestań jęczeć i poszukaj tych latarek, co?

— Och, uwierz mi, Rainbow Dash, kiedy naprawdę zacznę jęczeć... to na pewno się zorientujesz — odparła Rarity, wydając krótkie „hmp” i znikając w kolejnej alejce. Jej światło rogu oświetlało najróżniejsze produkty. Sklep ogólny miał jedzenie, środki czystości, całą masę różnych rzeczy... ale nic, co przypominałoby latarkę czy lampę.

— Znalazłaś coś? — zapytała Dash kilka minut później, lądując obok Rarity.

— Nie, ten sklep ogólny jest całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek źródła światła. Nawet zapasowych żarówek nie mają.

— Fluttershy, ty coś znalazłaś?... Fluttershy?

Dash i Rarity rozejrzały się po sklepie, sprawdzając różne alejki. Ale Fluttershy nigdzie nie było.

— Gdzie ona się podziała?

— Nie sądzisz chyba, że jedno z tych okropnych stworzeń, o których mówiła Twilight, ją dopadło?

— Słyszałybyśmy coś... prawda? — zapytała Dash, lądując obok Rarity. Obie jednak drgnęły, gdy usłyszały skrzypienie drzwi. Dochodziło z tyłu sklepu, zza lady, przy której stała kasa.

— Co to było?

— T—to pewnie tylko wiatr... Ale może powinnyśmy to sprawdzić.

— Tak... tak, oczywiście. Idź pierwsza.

— Co?! Czemu ja?

— Nie mów mi, że się boisz.

Dash nadęła pierś. — Nie boję się.

— No to nie powinnaś mieć problemu z pójściem przodem.

Niebieska pegazica spojrzała w stronę końca sklepu, gdzie światło Rarity oświetlało drzwi, które się uchyliły. Przełknęła nerwowo ślinę, po czym pochyliła głowę i zaczęła skradać się w stronę zaplecza. Rarity ruszyła za nią, utrzymując światło rogu na drzwiach, obie gotowe na to, że zaraz wyskoczy na nie coś strasznego.

Gdy dotarły do drzwi, Rainbow Dash trąciła je lekko nosem — skrzypiące zawiasy sprawiły, że obie aż się wzdrygnęły. Jeśli coś było na zapleczu, teraz już wiedziało, że się zbliżają. Mimo to obie ruszyły dalej na palcach, światło Rarity przebijając ciemność i ukazując rzędy półek magazynowych.

Wtedy obok nich nagle zapaliło się inne światło. Obie klacze podskoczyły, łapiąc się nawzajem, gotowe ujrzeć jakiegoś potwora gotowego do ataku.

— Och... przepraszam... yyy, znalazłam latarki — odezwała się Fluttershy, żółta pegazica opuszczając głowę, by promień nie raził przyjaciół po oczach. Znalazła kilka czołówek — jeden z popularniejszych rodzajów latarek używanych przez kucyki. Było ich kilka, wystarczająco, by każda z nich — nawet Twilight i Rarity — miała swoje źródło światła na baterie.



Nie było żadnej nadziei, by przywrócić światło w lodziarni, nawet po tym, jak Twilight, Applejack i Pinkie znalazły skrzynkę bezpieczników. Wszystkie bezpieczniki były przepalone i nie dało się znaleźć żadnych zapasowych. Zgaszone światła w restauracji oznaczały jedno — trio musiało wrócić przez lokal i wyjść frontowymi drzwiami, by przejść na drugą stronę ulicy do sklepu ogólnego.

Dotarli z powrotem do kuchni. Applejack szła na przedzie, sprawdzając każdy kąt, z patelnią w zębach — na szczęście miała drewnianą rączkę, więc nie raniła pyska.

Za nią szła Twilight, rozpraszając światło różnokolorową magią niczym latarnią. Pinkie Pie trzymała się blisko niej, chcąc pozostać w świetle. Zazwyczaj energiczna klacz podskakiwała przy każdym cieniu, milcząca jak Fluttershy. To było niepokojące. Twilight nie przywykła do takiej wersji Pinkie — cichej i przestraszonej. Jej grzywa opadła, zasłaniając twarz... dokładnie tak, jak wtedy podczas jej niespodziankowych urodzin.

Z zamyślenia wyrwało ją mruknięcie Applejack przez zaciśnięte zęby na rączce patelni.

— Co się stało?

Applejack odłożyła patelnię, by móc mówić wyraźnie. — Drzwi z powrotem do sali są zablokowane.

— Zablokowane? Ale przecież przed chwilą przez nie przeszliśmy.

— Wiem, ale spróbuj to wytłumaczyć tym upartym drzwiom — powiedziała Applejack, odwracając się i kopiąc drzwi z tyłu. Ale te nawet nie drgnęły. Albo były zamknięte na klucz, albo po drugiej stronie ktoś przysunął coś bardzo ciężkiego.

— I co teraz? — zapytała Pinkie.

— Cóż, zgaduję, że ta knajpa ma tylne wyjście. Wyjdziemy tamtędy, obejdziemy dookoła i wrócimy do sklepu ogólnego — odpowiedziała Applejack, po czym znów wzięła patelnię do pyska i ruszyła przez kuchnię. Twilight szła za nią, a Pinkie nie odstępowała jej na krok. Twilight była niesamowicie wdzięczna, że to niezawodna Applejack prowadziła.

Tylne drzwi restauracji otwierały się na alejkę biegnącą między sklepami Emblem. Normalnie mogłyby po prostu skrócić i wrócić na ulicę — knajpa była przecież na rogu — ale drogę zagradzał im wysoki płot. Ponieważ Fluttershy i Rainbow Dash były z Rarity, trzy klacze uziemione musiały znaleźć inne obejście.

Jedynym wyjściem z alejki był jej drugi koniec, rozświetlony przez jedną z nielicznych latarni ulicznych, które nadal działały po północy. Światło było ciepłe i zachęcające — niczym latarnia morska na brzegu dzikiego morza.

Applejack szła przodem, a Twilight i Pinkie tuż za nią. Omijały worki ze śmieciami, wywrócone kontenery i porzucone palety.

— Twilight... — wyszeptała Pinkie.

— Co się dzieje?

— Czujesz to?

Twilight kiwnęła głową. To było to uczucie — to dziwne mrowienie, które zaczynała szczerze nienawidzić. Zaczynał wiać wiatr, gwiazdy ciemniały, podobnie jak księżyc, a w powietrzu pojawiała się mgła. Wszystko to składało się na to jedno, znajome wrażenie. Ciemność była coraz bliżej — i sama jej obecność sprawiała, że zwykle przyjazny świat stawał się złowieszczy.

Pierwsza wyszła zza śmietnika — klacz w roboczym kombinezonie, uzbrojona w dużą łopatę. Zamachnęła się dziko, zaledwie o włos mijając Applejack. Zanim Zabrana zdolała wykonać kolejny zamach, Twilight skupiła światło swojego rogu. Cienie spalały się boleśnie wolno, ale klacz została oślepiona na tyle długo, że gdy otaczający ją mrok w końcu się rozproszył, Applejack zdążyła rzucić się do przodu i powalić przeciwniczkę. Jeden solidny cios patelnią wystarczył, by Zabrana zniknęła jak cień.

Tym razem jednak, inaczej niż w kuchni, gdzie uczucie mrowienia ustąpiło wraz z pokonaniem Zabrane go kelnera, atmosfera wciąż pozostawała niezmieniona. Zza innych przedmiotów dalej w alejce wyszły dwie kolejne Zabrane, wychodząc na otwartą przestrzeń, po czym ruszyły biegiem w stronę Applejack.

— Nie martw się, zajmę się nimi! — zawołała Twilight, skupiając światło na szarżujących klaczach, podczas gdy Applejack szykowała się do ataku, gotowa uderzyć w momencie, gdy tylko cienie znikną. Jednak gdy Twilight koncentrowała się na świetle, nagle poczuła, że coś ją uderza, powalając na ziemię alejki.

— Pinkie... co ty—? — zaczęła Twilight, widząc, że to energiczna różowa klacz ją przewróciła. Słowa ugrzęzły jej jednak w gardle, gdy zauważyła, że tuż obok miejsca, w którym przed chwilą stały, znajdował się ogromny Zabranego ogier, unoszący potężny młot kowalski. Nawet nie usłyszała, jak się zbliżył. Gdyby Pinkie tego nie zauważyła... Twilight ledwie mogła sobie wyobrazić, jak bardzo by ją to zabolowało... o ile w ogóle przeżyłaby cios tym młotem w kręgosłup.

— TWILIGHT!

Krzyk Applejack wyrwał jednorożkę z zamyślenia. Klacz skakała i unikała ciosów dwóch pozostałych Zabranych, które pojawiły się przed nimi. Twilight poderwała się na nogi i przebiegła obok trzeciego, uzbrojonego w młot ogiera. Skupiła światło, wkładając w nie całą możliwą moc. Cienie wokół atakujących Applejack klaczy spaliły się szybko, a farmerka dokończyła dzieła, zadając ostatnie ciosy patelnią.

Pinkie Pie również starała się pomóc, odciągając uwagę trzeciego, największego z Zabranych, by Twilight i Applejack mogły uporać się z pozostałymi. Skoczyła na bok, gdy ogier z hukiem uderzył młotem o ziemię — cios, który bez trudu mógłby zmiażdżyć kości, gdyby trafił.

— Hej, przydałaby się tu pomoc! — zawołała Pinkie.

— Trzymaj się, cukiereczku, już idziemy! — warknęła Applejack, trzymając patelnię w zębach. Wykonała zwrot i ruszyła galopem, taranując ogiera i przewracając go na ziemię, choć przy tym sama zawyla z bólu.

— Applejack!

— Nic... nic mi nie jest — wyjęczała farmerka, odkładając na moment patelnię. — Tylko... nie dajcie im się dotknąć. Parzy jak gorąca patelnia. Ale jak już się ich pozbędziemy, to nie mogą zrobić więcej.

Twilight kiwnęła głową i znów skupiła światło. Tym razem jednak cienie wokół ogiera nie spalały się tak szybko... i mimo że zasłaniał oczy, wciąż szedł w ich stronę z uniesionym młotem.

— Dlaczego to nie działa?! — zawołała Pinkie z paniką w głosie.

— Ten jest silniejszy niż reszta. Ale działa, Twilight, tylko trzymaj na nim światło!

— Jasne, Ap— AAH!

Twilight krzyknęła, chwiejnie odskakując w bok. Pojawiła się kolejna Zabrana, która rzuciła się na nią i uderzyła ją dużą drewnianą pałką... dokładnie w zad.

— TWILIGHT! — Pinkie Pie i Applejack krzyknęły jednocześnie, pędząc do przyjaciółki. Podtrzymały ją, pomagając jej utrzymać się na nogach, ale Twilight syknęła za każdym razem, gdy próbowała oprzeć ciężar na tylnej nodze. Kość nie była złamana, ale ból po uderzeniu pałką sprawił, że nie mogła na niej chodzić przez kilka minut.

— Musimy... musimy dotrzeć pod latarnię uliczną — wyjęczała przez zaciśnięte zęby. — W świetle jesteśmy bezpieczne.

— Pinkie Pie, weź Twilight na siebie — rzuciła Applejack, unikając kolejnego ciosu młotem, po czym złapała patelnię i doskoczyła z powrotem do przyjaciółek. — Ja pobiegnę przodem i oczyścić drogę.

Pinkie Pie stanowczo kiwnęła głową. Nim Twilight się zorientowała, różowa klacz znalazła się pod nią i podrzuciła ją na grzbiet, tak że jednorożka leżała jak wielkie, fioletowe sakwy. Gdy tylko upewniła się, że Twilight nie spadnie, Pinkie ruszyła galopem. Applejack również, korzystając ze swojej większej prędkości, popędziła przodem.

Mimo że była wciąż potrząsana jak torba z gryką, Twilight nie przerywała świecenia, utrzymując światło na drodze przed sobą. Zabrani wychodzili zza każdego śmietnika, każdej sterty pudeł, ze wszystkich cieni w alejce, które były wystarczająco głębokie.

Ale Applejack prowadziła. Omijała większość Zabranych, a tych, których nie dało się ominąć, obijała patelnią. Nie mogła ich usunąć, bo wciąż byli spowici cieniem, ale cios wystarczał, by zatrzymać ich na moment i oczyścić drogę dla Pinkie i Twilight.

Zabrani jednak nie przestawali się pojawiać, lecz latarnia była już blisko. Przebiegły już pół alejki, były w połowie drogi. Jeszcze trochę, i będą bezpieczne.

— Twilight! — zawołała Pinkie, wrywając jednorożkę z pełnych nadziei myśli. Różowa klacz spojrzała w niebo, a Twilight także uniosła wzrok, zauważając wirującą chmurę... czegoś, co przypominało kruki. Krążyły, ale coś było nie tak.

To nie były zwykłe kruki, co stało się oczywiste, gdy nagle cała chmara zawróciła i rzuciła się z przeraźliwym, potwornym krakaniem na Twilight i Pinkie Pie. Instynktownie Twilight podniosła światło i kruki zawyły z bólu, część z nich zaczęła całkowicie się rozpadać. To były kruki z cienia, stworzone z mroku — mogła je zwalczać samym światłem rogu.

Applejack dalej torowała drogę, Pinkie Pie tuż za nią, a Twilight odpierała ptaki. Były atakowane ze wszystkich stron, ale wciąż odpierały mrok. Były już tak blisko, latarnia była dosłownie kilka jardów dalej.

Ostatni Zabraný wyszedł im naprzeciw, blokując drogę do światła. Górski ogier, wielki jak Big Macintosh. Opancerzony, z mieczem. Był jednym z Gwardzistów Celestii, jednym z żołnierzy, którzy jeszcze kilka godzin wcześniej patrolowali zamek. Ten Zabraný żołnierz był tak przerażający, że Twilight wolałaby znów próbować przekonać smoka, żeby nie spał w pobliżu Ponyville, niż przedrzeć się obok niego.

Ale Applejack rzuciła się na niego jak na każdego innego, podskakując i uderzając patelnią w jego hełm. Cios niewiele zdziałał — metal uderzył o metal, a Applejack zrozumiała, że przeciwnik nadal ma na sobie hełm. Nie ustąpiła jednak, uskakując przed powolnym cięciem miecza i wyprowadzając kolejny cios. Gdy Applejack walczyła, Pinkie Pie nadbiegła i przemknęła obok rozproszonego Zabranego. Na to właśnie czekała Applejack — rzuciła patelnią w ogiera, by jeszcze chwilę go zająć, i pobięła za przyjaciółkami.

Twilight uśmiechnęła się, zerkając na Applejack, która także się uśmiechała. Uda im się, jeszcze tylko kawałek... ale mrok nie zamierzał odpuścić. Ogluszające krakanie zmusiło Twilight do spojrzenia w górę. Nad latarnią krążyła kolejna chmara kruków, która z potwornym krzykiem runęła w dół na kucyki.

Twilight skupiła światło, a ptaki natychmiast skrzyły, uciekając przed blaskiem. Uśmiechnęła się, śledząc ich cienie, gdy przelatywały tuż nad nią i Pinkie Pie. Udało się je przepędzić. Uda im się dotrzeć do światła.

Ale zamiast polecieć z powrotem w górę, chmara skrzyła... i uśmiech zniknął z twarzy Twilight.

Chroniąc siebie i Pinkie Pie przed krukami, skierowała je na nowy cel. Cała chmara runęła teraz na Applejack, wbijając się jej w twarz i szarpiąc. Klacz wpadła w panikę, potykając się o własne kopyta. Uderzyła o ziemię z impetem.

— Applejack! — zawołała Twilight, dokładnie w momencie, gdy ona i Pinkie Pie dotarły pod latarnię. Jej nagły krzyk zaskoczył Pinkie Pie, która straciła równowagę. Upadły razem pod światłem latarni. Twarde lądowanie sprawiło, że Twilight była przez chwilę oszołomiona, jej bok pulsował bólem. Mogła leżeć tam jeszcze długo, próbując dojść do siebie... ale jeden dźwięk sprawił, że zerwała się z miejsca.

Jeden, rozdzierający uszy krzyk... taki, który odbił się echem po całych przecznicach i był słyszalny nawet przez Rainbow Dash, Rarity i Fluttershy w sklepie ogólnospożywczym. Krzyk, który sprawił, że krew w żyłach Twilight zamieniła się w lód, gdy zmusiła się, by znów stanąć na kopyta. Chwiejnym krokiem wyszła spod latarni ulicznej, a jej róg błyszczał jasno, oświetlając alejkę.

— Applejack... Applejack! — zawołała Twilight, ale nikt nie odpowiedział. Jediną odpowiedzią był echo jej własnego głosu, odbijające się od kamiennych budynków. Zabrani zniknęli. I Applejack z nimi.

Twilight ugięły się nogi i upadła na zad w samym środku ulicy. Łzy zaczęły zbierać się w jej oczach, a ona nie potrafiła oderwać wzroku od pogrążonej w mroku alejki. Tam, ledwie w zasięgu światła rzucanego przez jej róg, leżał samotnie kapelusz Applejack, opuszczony na brudnym bruku.

One... one ją straciły. Applejack została zabrana... tak jak Celestia i Luna.

— APPLEJACK! — wykrzyczała Twilight, na wpół wrzeszcząc, na wpół zawodząc, gdy łzy spływały po jej policzkach, jakby wykrzyczenie imienia przyjaciółki po raz ostatni miało sprawić, że ta wróci.

Odpowiedziało jej tylko echo.

Applejack zniknęła.